

GAZETA

10 DZIEŃ DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Mobilizacja hitlerowców w całych Niemczech

Tajny rozkaz ostrego pogotowia

LIPSK. 25.11. Sztab generalny hitlerowców wydał tajny rozkaz ostrego pogotowia dla wszystkich bojówek szturmowych na terenie całej Rzeszy.

Otrzymały one wyraźny rozkaz w tym sensie, że w razie utworzenia rządu hitlerowskiego, pierwszym i natychmiastowym obowiązkiem ma być bez

zwłoczne internowanie i nieszkodliwienie wszystkich funkcjonariuszy komunistycznych.

Oдноśne instrukcje zostały już wydane.

Plan opracowany jest w najdrobniejszych szczegółach.

Samochody ciężarowe stają stale w pogotowiu. W wielu miejscowościach, zwłaszcza w Niemczech południowych i śródkowych urządzane są od 2 dni manewry przy użyciu wszystkich formacji bojowych.

Wiadomość ta wywołała w kołach lewicowych i republikańskich wielkie zaniepokojenie, a zarazem i oburzenie.

Strajk studentów

przeciw wysokim opłatom

BUKARESZA. 25.11. Na uniwersytecie w Cluj rozpoczął się strajk studentów na znak protestu przeciwko wysokości opłat uniwersyteckich.

Liga Narodów znowu „urzędnie”

Propozycja, której Polska nie przyjmie

GENEWA. 25.11. — Rozmowy w sprawie wprowadzenia opłat w związku polskiej na kolejach na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, prowadzone przez referenta, wielkobrytyjskiego ministra spraw zagranicznych sir Johna Simona, trwały przez całe przedpołudnie.

Rozmowy te nie doprowadziły do żadnego konkretnego rezultatu.

Sir John Simon wysunął ostatecznie swój własny projekt zatwierdzenia spornej sprawy Simon proponuje ukonstytuowanie komitetu, złożonego z trzech członków Rady Ligi, którzyby się zajęli przestudiowaniem sprawy i którzyby przedłożyli Radzie Ligi Narodów na jej najbliższej sesji propozycje, dążące do ustalenia nowej procedury.

Wobec tego projektodawca wnosi, aby Gdańsk wycofał obecną swą skargę i aby sprawie przedłożył w drodze normalnej procedury Wysokiemu Komisarzowi Ligi Narodów w Gdańsku do rozstrzygnięcia. Rząd polski ze swej strony miałby zawiesić wykonanie swoich zarządzeń aż do ostatecznego załatwienia sporu przez Radę Ligi.

Propozycja Simona nie może liczyć na poparcie ze strony polskiej. Skarga gdańska ma charakter polityczny, a nie gospodarczy, ani też prawny i jest tylko dalszym etapem działalności senatu gdańskiego, zmierzającej do utrudnienia zwłazania gospodarczego Polski z jej portem naturalnym.

Gorgonowa z niemowłędem przewieziona ze Lwowa do Krakowa

W czwartek o g. 3-ej po południu zjawił się w celi Gorgonowej lekarz więzienny, który zbadał ją i stwierdził, iż stan zdrowia jest zadowalający wobec czego Gorgonowa bez szkody może odbyć podróż do Krakowa.

Gorgonowa bardzo ucieszyła się z tej decyzji.

Naczelnikowi więzienia oświadczyła:

— Chwała Bogu, że się to naręczyło skończyć. Jęde do Krakowa z ufnością i wiarą, że powrócę nie jako zbrodniarka, lecz oczyszczona z wszelkiej winy i podejrzeń.

Przez kilka godzin przygotowywała się do podróży, starając się o zdobycie przedmiotów potrzebnych dla niej i dla dziecka. Napisała jeszcze list do męża Erwina i wręczyła go naczelnikowi więzienia z prośbą o wyekspedowanie go.

O godz. 11-ej zajęła na podwórzu Brykidek karetkę więzienną. Gorgonowa wsiadła do wnętrza, trzymając dziecko na rękach. Obok niej zajęli miejsce dwaj oficerowie więzienni — lwowski i krakowski, którzy przybyli po oskarżoną.

Na koźle usadowili się dwaj posterunkowi policyj z nasadzonemi na karabiny bagnetami. Gorgonowa była blada i wyglądała zmęczona.

O godz. 11.45 karetkę zajęła przed dworzec. Obaj policjanci stali przy drzwiach karetki.

W otoczeniu posterunkowych przeszła Gorgonowa przez halę dworcową do pociągu.

Gorgonowa wraz z dzieckiem ułożono w osobnym przedziale III klasy.

Obecnie Gorgonowa jest już w Krakowie.

Głodówka 50 inwalidów
Zadają -- pracy

W lokalu Legji Inwalidów W. P. przy ul. Krak. Przedmieście 32 w Warszawie odbyło się zebranie, w którym wzięło udział 50 członków tego związku.

Zebrańi uchwalili rozpocząć głodówkę na znak protestu prze

ciwko zbyt niskim zasiłkom (15 — 50 zł. miesięcznie), jakie pobierają, a które nie wystarczają nawet na niezbędne wyżywienie.

Inwalidzi zadają dania im pracy, z której mogliby żyć.

Szaleniec
zabił 6 -- ranił 12 osób

SEATTLE (St. Zjednoczone) 25.11. Zdarzył się tu tragiczny wypadek, a mianowicie, jakiś człowiek dostał nagle ataku szału w chwili, gdy się znajdował na ulicy i rzuciwszy się na

przechodniów zabił sześć osób, dwanasce zaś poranił nożem. Wśród rannych, sześć osób znajduje się w stanie bardzo ciężkim. Policji z trudem udało się obezwładnić szaleńca.

Kat dostał dymisję
a 100 amatorów czeka

Poprzedni kat, Maciejowski, wyjechał z tej posady jak wiadomo za awantury i pijaństwo.

Następca jego Braun niedługo cieszył się swą ponurą robotą.

Wywołał on awanturę w nocnej knajpie „Świt” w Warszawie przy ul. Stennej, gdzie współ ze swymi

pomoconikami Cukierskim i Pałacem raczyli się wódką.

Władze udzieliły katowi natychmiast dymisji.

Na stanowisko kata wpłynęło zgóra 100 podań od osób, ubiegających się o tę robotę.

2700 rozstrzelanych
Japończycy biją sowieckie rekordy

LONDYN. 25.11. — Chińskie poselstwo w Londynie ogłosiło wczoraj wieczorem komunikat, który stwierdza, iż według telegramu, otrzymanego z Nankinu, wojska japońskie rozstrzelały na wschód od Mukden 2700 wieśniaków chińskich, włączając w to kobiety i dzieci. Wieśniacy straceni zostali za popieranie partyzantów chińskich.

Egzekucji dokonano karabinami maszynowymi.

Japończycy rozkazali mieszkańcom trzech wsi zebrać się na polu, zapowiadając rewizję celem wyznalezienia tych, którzyby tajnie współpracowali z partyzantami chińskimi.

Zamiast rewizji kazano Chińczykom uklęknąć i klęczących zmociono ogniem z karabinów maszynowych. Ciała zostały spalone.

Trzy wieś zrównano z ziemią, a majątek straconych oddano kowalcem koreańskim. (ATE).

Niemcy biją na alarm
z powodu zbliżenia polsko-czeskiego

MONACHJUM. 25.11. Monachijski organ niemiecko-na-

rodowych „Muenchner Augsburger Abend Ztg.” prowadzący systematycznie kampanję antypolską i antyczeską, zamieścił alarmujący artykuł na temat zbliżenia polsko-czeskiego i wynikającego stąd niebezpieczeństwa dla Niemiec. W ostatnich czasach Czesi podzieliła — zdaniem dziennika — w zupełności polski punkt widzenia w sprawie t. zw. „kurytara” i wzywają w ludność czeską, że Bałtyk jest również morzem czeskim.

Nowy most
na Niemnie

Okolo Siedlec zostało przesunięte pierwsze przesunięto mostu kolejowego na Niemnie na szlaku Lida-Baranowicze. Pozostałe trzy przesunięta zostaną przesunięte w najbliższym czasie. Nowy most na Niemnie ma przeszło 200 metrów długości składa się z czterech przęsł i dwóch przyczółków.

Do czasu wykończenia mostu, pociągi zarówno od strony Lidy, jak i Baranowicz dochodzą tylko do brzegów Niemna. Pasażerowie oraz bagaż przedostają się na przeciwną stronę rzeki do specjalnym pomoście.

Zostanowmy się trochę...

STRUSIE

W jednym z kin warszawskich wyświetlany jest film sowieckiej produkcji pod nazwą „Bezdomni”.
Znakomity film, o głębokiej sensacji społeczno - wychowawczej.
Cóż to? — powie Czytelnik recenzja z filmu na temat młodszych?
Nie, nie zamierzamy dawać tu żadnej recenzji z „Bezdomnych”. Naszymi nam się jednak pewnie uwag, które — szlachny — zainteresują Czytelników.

Placisz to słowa był na tym filmie. Zastanawiamy się w ekranie, wpatrywał się w nędzne, chadzające, ledwie łachmanami okryte postacie dzieci — bezdomnych, Wilki i wilczki wielkiego miasta! Z szarych, zamożnych, brudnych twarzy parzą z podziemia dziecinne oczy — o niemiłym, nienawistnym spojrzeniu.

Rzekłobyś: czujesz, odór nędzy, bijący z ekranu.
Nagle żyła, za piecami, cichy szep: — Otrópnij, jak takie rzeczy można pokazywać w kinie! Słowo pań! dale, że nie zasnąć śni w nocy...
Krótkie spojrzenie wystarczy, by stwierdzić, że słowa te pochodzą z pięknych usteczek młodej kobiety, otulonej w wysoki kołnierz istraznego płaszczka.

Ma pani rację... Gdybyśmy widzieli, że takie okropności będą pokazywać, tobym nigdy na ten film nie poszła... — szepce jej sąsiadka, również młoda, tylko brzydsza dama, w szkarlatnym tarczku na głowie.

Dezaficyt zapach mocnych perfum dołatało z tyłu i wypiera wrzaskowy, odór stęchlizny i nędzy...
Na ekranie — dom noclegowy dla bezdomnych dzieci ulicy. Setki drobnych, skulonych postaci leżą pod skanem, zawieszonym łachmanami na drewnianych pryzkach. Powietrze w sałach siane jest i ciekłe od zaduchu, od wylizania tych setek brudnych, cuchnących ciał.

— Fe, co za obrzydliwość... — słychać szów cichy szep. — Dlaczego cenzura pozwala na takie filmy...
Dalszego ciągu słów pięknej pani piszący to słowa już nie słyszał, bo przesładł się w inny komiczny sal.

Gdy światło rozbiły na widowni, eleganckich pań już nie było na sal. Miały wyjść przed kołosem filmu.

Miały raczej! Spotkał się przed ciałem głęboki zawód, zamieszki zwyczajnych miłośnych parypetli, eleganckich postaci i pięknych aktorów — pokazano im całą otchłań nędzy, nędzy nieokrytej żadnymi osłonkami, nędzy na głę — takiel, jaka jest w życiu.

I nietylko w Sowiecie!
Ale one na to patrzeć nie chciały, nie mogły... Przecież ich życie tak dalekiem jest od tego,

które ujrzaly na ekranie, że wierzyć nie chcą, by to wszystko mogło być prawda, a jeśli nawet jest prawda — to poco to pokazywać...
— Dlaczego cenzura nie zabrania?...
W tem pytaniu streszcza się całe nędzstwo myślowe i egoistyczne, tego krótkowzroczność słoty, reprezentowanej przez owe panie.

Żyłac w atmosferze sytości i dostatku, w widnem, wygodnym i ciepłym mieszkaniu, odwiedzając eleganckie sklepy, kawiarnie i dancinigi, bywając w do-

mach tak samo pełnych komfortu i dobrobytu, jak ich własne, chodząc tylko po ulicach śródmieścia, łulających asfaltem i przepychem bogatych wystaw — czyż znają życie?

A kiedy przypadek rzuci je w wąską, brudną uliczkę przedmieścia lub łodaż tylko na ekranie odsłoni przed nimi rąbek prawdy — wołają: — Gdzie jest cenzura, gdzie policja, dlaczego pozwalala na coś podobnego!...
Nie poświęciłibyśmy tyle uwagi tym paniom, gdyby nie fakt niezbity, że są one przedstawicielkami licznej warstwy

naszego społeczeństwa, które żyje, myśli, czuje i postępuje tak samo, jak one...
Nie chce znać prawdy! Woli, jak struś — schować głowę w piasku swego ciasnego, ale wygodnego podwórka, a gdy przy padek jakiś sprawa, że musi na moment zmienić tę wygodną pozycję, krzyczy: Dajcie nam spokój, nie chcemy nic o tem wiedzieć... Jest nam dobrze i nie życzymy sobie, żeby nam zakłócano spokój, odbierano sen i apetyt...
Spokojnej — zatem — drzemki!

Starzec wpatruje się w żonę, za syniaca sąd powodzia słów i jest zadowolony, że głuchota zabezpiecza go przed zrozumieniem tego wszystkiego.
Proces trwa.

amnestji karę tę zmniejszono do pół roku więzienia, a ponieważ zaliczo no nadto miesiąc aresztu, Derengowski pozostaje do odbycia kary 5 miesięcy więzienia.

W pewnej chwili oskarżona wybucha oburzeniem przeciwko mężowi, lecz zaraz potem zaznacza, że będzie mówila spokojnie i wyjaśnią. że małż jej nie miał żadnych zbiorów, o które teraz rości sobie pretensje, prócz samowara i parasola.

W tym celu zbierze się specjal-

75-letni mąż i 61-letnia żona wiodą spór o przywłaszczenie klejnotów

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła wczoraj para małżonków — starszów, wiodących spór o przywłaszczenie pieniędzy i kosztowności ze skrytki w PKO.

Aleksander Dłuski skarży swą żonę Antoninę.
Oskarżona, licząca dziś lat 61, wyszła zamaż w Rosji za Dłuskiego, posiadającego trzy domy oraz zarabiającego dobrze, jako magister farmacji.

Po powrocie do kraju między małżonkami zapanowały niesnaski. Dłuski przez pewien czas był kierownikiem laboratorium chemiczno-kosmetycznego, a później otworzył sobie aptekę, która po pewnym czasie sprzedał i pieniądze ułokował w PKO. w safesie. Sufes był wynajęty na imię żony. Dłuski, 75-letni starzec, chciał, by w razie śmierci żona mogła bez kłopotu zabrać pieniądze. W safesie była złożona biżuteria, srebra domowe i inne wartościowe przedmioty. W lutym, 1932 r. żona cofnęła plenipotencję, dana mężowi i zawiadnęła wszystkim. Starzec został bez pieniędzy i bez posady. Na dobitek żona wszczęła kroki rozwodowe.

P. Dłuska, elegancko ubrana w podszewny wieki niewiasta, do niedawna jeszcze mieszkała z mężem w jednym pokoju, ostatnio je dwa wyprowadziła się, twierdząc, że maż groził jej zabójstwem.

— Te pieniądze, o które maż

mnie oskarża, były nasze wspólne. To nieprawda, że wyszłam za maż za majątnego człowieka. On był taki biedny, jak ja. Wprawdzie miał trzy domy w Kursku, ale pragnąc otrzymać rozwód z pierwszą żoną, musiał jej oddać te domy. Miałam wiele przykładów, że nie można mu wierzyć. Komorne od szeregu mieściecy było nieopłacone.

Sąd zaczyna sprawdzać długą listę przedmiotów, objętych sporem. Poza sumą 10.000 zł., jest tam mowa o cennych obrazach, zegarach, pierścionkach, broszkach z perłami, brylantami i rubinami, dywanach i wreszcie o złotym orderze św. Anny.

P. Dłuska przez czas dłuższy wyjaśnia, że te wszystkie rzeczy sama nabyła, jako znawczyni numizmatyki. Obraz malowany przez Jordana kupiła okazjynie za 10 rubli i uważa go za swoją własność. Dziś ten obraz ocenają na kilkanaście tysięcy dolarów. Co do orderu św. Anny to wyrzuciła go własnoręcznie przez okno, uważając, że order ten stanowi obelgę dla Pa'aka.

Wczoraj rozpoczęły się w Warszawie pod przewodnictwem dyrektora departamentu handlowego p. Mieczysława Sokołowskiego, rokowania polsko - austriackie o zawarciu traktatu handlowego. W toku obrad uzgodniono szereg poglądów obu stron na szczegóły umowy traktatowej. Przebieg obrad rokuje zupełnie pomyślne ich zakończenie.

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła wczoraj para małżonków — starszów, wiodących spór o przywłaszczenie pieniędzy i kosztowności ze skrytki w PKO.

Aleksander Dłuski skarży swą żonę Antoninę.

Oskarżona, licząca dziś lat 61, wyszła zamaż w Rosji za Dłuskiego, posiadającego trzy domy oraz zarabiającego dobrze, jako magister farmacji.

Po powrocie do kraju między małżonkami zapanowały niesnaski.

Dłuski przez pewien czas był kierownikiem laboratorium chemiczno-kosmetycznego, a później otworzył sobie aptekę, która po pewnym czasie sprzedał i pieniądze ułokował w PKO. w safesie.

Sufes był wynajęty na imię żony. Dłuski, 75-letni starzec, chciał, by w razie śmierci żona mogła bez kłopotu zabrać pieniądze. W safesie była złożona biżuteria, srebra domowe i inne wartościowe przedmioty. W lutym, 1932 r. żona cofnęła plenipotencję, dana mężowi i zawiadnęła wszystkim.

Starzec został bez pieniędzy i bez posady. Na dobitek żona wszczęła kroki rozwodowe.

P. Dłuska, elegancko ubrana w podszewny wieki niewiasta, do niedawna jeszcze mieszkała z mężem w jednym pokoju, ostatnio je dwa wyprowadziła się, twierdząc, że maż groził jej zabójstwem.

Elektrownia warszawska uznała nową taryfę

Elektrownia warszawska poszła do głowy po rozum i zdecydowała się wreszcie uznać dla siebie za obowiązujące orzeczenie o obniżeniu ceny prądu o 24,35 proc.

Należność za prąd będzie już te raz obliczana według nowych stawek. Od tej należności będzie potrącona różnica nadpłacona w rachunkach po dniu 7-go września i reszta rachunku abonenci zapłacą w gotówce.

No, nareszcie! Po elektryczności -- gaz

W tonie magistratu warszawskiego istnieje dążność do niezwłocznego obniżenia ceny gazu. Również mają być obniżone opłaty za gazomierze.

W tym celu zbierze się specjal-

na komisja, która jeszcze raz prze kalkuluje ceny kosztów własnych gazowni oraz zajmie się zbadaniem sprawy kosztów własnych gazomierzy.

W tym celu zbierze się specjal-

na komisja, która jeszcze raz prze kalkuluje ceny kosztów własnych gazowni oraz zajmie się zbadaniem sprawy kosztów własnych gazomierzy.

Traktat-hand lowy polsko-austriacki

Wczoraj rozpoczęły się w Warszawie pod przewodnictwem dyrektora departamentu handlowego p. Mieczysława Sokołowskiego, rokowania polsko - austriackie o zawarciu traktatu handlowego. W toku obrad uzgodniono szereg poglądów obu stron na szczegóły umowy traktatowej. Przebieg obrad rokuje zupełnie pomyślne ich zakończenie.

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła wczoraj para małżonków — starszów, wiodących spór o przywłaszczenie pieniędzy i kosztowności ze skrytki w PKO.

Aleksander Dłuski skarży swą żonę Antoninę.

Oskarżona, licząca dziś lat 61, wyszła zamaż w Rosji za Dłuskiego, posiadającego trzy domy oraz zarabiającego dobrze, jako magister farmacji.

Traktat-hand lowy polsko-austriacki

Wczoraj rozpoczęły się w Warszawie pod przewodnictwem dyrektora departamentu handlowego p. Mieczysława Sokołowskiego, rokowania polsko - austriackie o zawarciu traktatu handlowego. W toku obrad uzgodniono szereg poglądów obu stron na szczegóły umowy traktatowej. Przebieg obrad rokuje zupełnie pomyślne ich zakończenie.

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła wczoraj para małżonków — starszów, wiodących spór o przywłaszczenie pieniędzy i kosztowności ze skrytki w PKO.

Aleksander Dłuski skarży swą żonę Antoninę.

Oskarżona, licząca dziś lat 61, wyszła zamaż w Rosji za Dłuskiego, posiadającego trzy domy oraz zarabiającego dobrze, jako magister farmacji.

ŚWIAT PRACY W OBLCIE CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

O przyszłość rzemiosła polskiego

Na co przyda się dzisiaj pracownikowi fach czy specjalność?

Zrzeszenie Związków Zawodowych, jednoczy w sobie szereg związków pracowniczych o ogólnej ilości przeszło 8.000 członków.

Wywiadu udziela nam sekret. gener. Zrzeszenia p. Rogójski.

Nadchodząca zima będzie niewatpliwie jedną z najcięższych, jakie przeżywalimy w ostatnich latach. Nie myślę naturalnie o temperaturze i mrozach, ale o powszechnym wyczerpaniu, zubożeniu i nędzy, które miały już dość czasu, by zwalczyć

odporność. Skala zarobków opadła w ostatnich czasach ponżej wszelkiego, możliwego minimum. Jeśli porównamy obecne płace wy kwalifikowanych rzemieślników w fabrykach i warsztatach, z zarobkami

z przed dwóch, trzech lat, widzimy, że spadły one o jedną trzecią, a w wielu wypadkach jeszcze niżej.

Ludzie, aby żyć, zgadzają się na wszelkie warunki, chwytają się każdej pracy, choć by najgorszej. Zatraca się dziesiątka różnica między fachowcem, rzemieślnikiem wykwalifikowanym a pracownikiem surowym, który nie zna

żadnej specjalności. Albo jeden i drugi pozostaje bez pracy, albo też wyrwywa sobie nawzajem jakakolwiek robotę bez względu na zakres swych fachowych umiejętności.

Znami ślusarzy, którzy pracują przy murarce, stolarzy, za letych przy robotach ziemnych, szoferów, jako tragarzy i woźniców. Wszystko jest beładne i wymieszane, cały porządek zdawna ustalonych zawodów, jest poprostu

przewrócony do góry nogami. Jakże się przedstawia przyszłość rzemiosła polskiego w tych warunkach? Czy warto przez długie lata terminować i uczyć się jakiegos fachu by potem uważać

za szczęście zdobycie dorywczego zajęcia przy robotach np. brukarskich? Powracając raz jeszcze do kwestji zarobków, należy stwierdzić, że ta „ostateczna” granica obniżek jest już dawno przekroczona.

Można się jeszcze pogodzić z tem, by cała rodzina człowieka pracującego i „zarabiającego” jadała raz dziennie,

ale trudno żądać, by jadała raz na dwa lub trzy dni. Można dziecku odmówić odzienia, nie posyłać go do szkoły, ale trudno parzyć ja.

„Umiera z głodu.” Wyświetla się w codziennem życiu te słowa i nikogo nie wzruszają. Ale właśnie to przyzwyczajenie, jest najtragiczniejszym i najwomwiejszym dokumentem naszych czasów.

Wszystko, co dziś się dzieje, oznacza nietylko nasz kryzys i upadek. Skutki z tego wyniku, mogą zrujnować nadchodzące pokolenie — na długo.

Do dziś pokutuje w Polsce stare, niewiadomo skąd powstałe przekonanie, iż Państwo nasze posiada kolosalnie długą wdzięczność dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, za pełną humanitaryzmu i łaskawości działalność w ciężkim dla nas okresie wojennym i bezpośrednio powojennym.

Zapomniemy na moment o przy-

jaźni obu państw, jaka od czasu Kościuszki, Pułaskiego i Waszyngtona panuje między Polską a Ameryką.

Przypomniemy sobie natomiast to wszystko, cośmy zwykli deklarować na temat wdzięczności Ameryce. I cytry..

Rata naszych długów wobec „Wuja Sama” wynosi w roku bieżącym 6.22 milionów dolarów, w roku przyszłym — 7.05 milionów dolarów.

Zadłużenie nasze, rozłożone do roku 1937 na raty, zamyka się w ogólnej cyfrze 435 milionów dolarów.

Za co to należności? Cześciowo za sprzęt wojenny, za pomoc w naturze, akcje reparacji oraz w znacznej mierze za tzw. pożyczanie dzieł.

„Dary amerykańskie”, „mleko hooverowskie”, „małpie konserwy” — uważamy do dziś za akcję humanitarną, za dobrodziejstwo, godne największej wdzięczności.

Tymczasem wszystkie te „dobrodziejstwa” sprzedawane nam były na kredyt, p cenach, które już wtedy przy ówczesnym poziomie cen — były niesłychanie wygórowane.

„Wuj Sam” przysłał nam prócz tego handel — jeszcze i swoich urzędników i funkcjonariuszów, do organizowania tej akcji, uważanych przez nas za pełnych samozaparcia dobroczyńców.

„Dobroczyńcy” ci pobierali tym czasem olbrzymie pensje, które my dziś śpiącami i śpiącami będziemy przez wieki, wiele lat.

Za rzekoma ofiarność i dobrodziejstwo finansy Stanów Zjednoczonych płacimy gotówką, „humanitaryzm” przeliczony został na złoto.

Przy całej sympatji, jaką mamy dla obydwu państw Stanów Zjednoczonych, nie zapomniamy o tych „handlowych” stosunkach. Powiedzmy sobie otwarcie, że wy magać od nas wdzięczności dla Ameryki byłoby jednak przesadą.

Nie mamy dla Ameryki wdzięczności za jej akcję „humanitarną”, za którą płacimy dziś gotówką, nie mamy jednak również i żalu, bo wiemy dobrze, co to jest amerykański „byznes” — to „byznes”!

Za towar trzeba płacić. Płacić tyle, ile żąda sprzedający. My też płacimy i dzieci nasze; jeszcze będą płacić za te „mleczka hooverowskie”, które spiliły w niemowlęctwie — ale nie poczuwamy się do żadnej wdzięczności.

Niepodobna w żadnych przejawach życia kierować się suchymi, startem formułkami. Życie jest tylko życiem. W jego płynnym, zmiennym biegu niema miejsca na kamienne zapory jakimi zawsze będą bezkrytyczne, przestarzałe wierzenia i twierdzenia, aktualne może kiedyś, ale z każdą chwilą tracące swą wartość.

Na odcinku kolejowym Łódź Kałiska — Retkinia wydarzył się wypadek kolejowy. który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Pociąg towarowy Nr. 335, zdążający w kierunku Łodzi uległ wypadkowi.

Parowóz zarył się w ziemie, zaś trzy wagony towarowe z węglem wywodziły z szyn, spadły z nawią i rozbiły się niemal doszczętnie.

Oczyszczanie toru trwało kilka godzin.

Katastrofa kołojowa pod Łodzią Obeszło się bez ofiar w ludziach

Na odcinku kolejowym Łódź Kałiska — Retkinia wydarzył się wypadek kolejowy. który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Pociąg towarowy Nr. 335, zdążający w kierunku Łodzi uległ wypadkowi.

Parowóz zarył się w ziemie, zaś trzy wagony towarowe z węglem wywodziły z szyn, spadły z nawią i rozbiły się niemal doszczętnie.

Oczyszczanie toru trwało kilka godzin.

„Strajk rolny” w woj. łódzkim nie powiódł się

Zapowiadziany na terenie województwa łódzkiego t. zw. „strajk rolny” polegający na niedostarczeniu przez włościan żywności do miast — nie udał się.

Dowóz żywności przez rolników zarówno do Łodzi, jak i innych miast województwa był normalny. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Łódź jest zaopatrzona w środki żywności w zupełnie dostateczny sposób, oraz ma zapewnioną dostawę artykułów pierwszej potrzeby.

Na froncie pracy nic nowego.. Redukcje i obniżki

Komisja pojednawczo-arbitrażowa na G. Śląsku rozpatrywała zażalenie zarobkowy o płace pracowników handlowych, wydając orzeczenie, w którym ustalono nową tabelę płac obniżającą zarobki o 5

do 7-miu procent. Umowa obowiązuje od listopada r. b. do 1-go września 1933 r. przyczem wypowiadzenie jej musi nastąpić na trzy miesiące przed oznaczonym terminem.

Polonia przemyska stwierdziła, że p. Zyjewski nie jest jej członkiem. Wobec powyższego zarząd PZPN-u postanowił:

a) odsunąć na zawsze sierż. Zyjewskiego od piastowania jakiegokolwiek godności w sporcie piłkarskim.

b) zwrócić się do Zw. Pol. Zw. Sportowych o rozciągnięcie dyskwalifikacji na inne galeje sportu.

c) zażądać od KS Polonia wytoczenia przedwoje sierż. Zyjewskiemu za narażenie na szwank dobrej opinii klubu sportowego Polonia.

Co się dzieje w sporcie

Ligowa drużyna Wisły została zawieszona przez zarząd Ligi z powodu nieuregulowania należności. Z tej racji mecz jutrzejszy (nie)działa Wisła — Polonia w Krakowie stał pod znakiem zapytania.

Zarząd główny Ligi odrzucił prośbę Wisły o „odwieszenie” na jeden dzień, a mianowicie na najbliższą niedzielę, aby doprowadzić do skutku ostatni w tym sezonie mecz ligowy Wisła — Polonia.

Wobec tego niedzielnego mecz dojdzie do skutku.

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

Co się dzieje w sporcie

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Całować - czy nie całować?

Trzy głosy w odpowiedzi na list o całowaniu rązek

Prez z całowaniem!

Szanowny Panie Redaktorze! Jako siala czytelniczka, ośmiałam się zabrać głos w sprawie poruszonej przez p. Tadeusza Boreckiego z Wilna.

Sprawa ta ma duże znaczenie, zwłaszcza w wieku XX. w wieku demokracji.

Należy więc kwestię dziś tak ważną, rozwiązać jak najprędzej. Ważnym problemem jest sprawa tytułowania, ale bodajże najbardziej „palącą” jest kwestia całowania pań w ręce.

Według mnie, praktyczniej byłoby by poprostu, przy przywitaniu, lub potępieniu podać rękę, a nie, jak dotychczas, całować, co najczęściej robi się z musu dla zachowania form towarzyskich.

Zachowywanie tego rodzaju konwenansów jest nawet szkodliwe przez wzgląd na bakterie i różne drobnoustroje.

Jestem przeciwniczką całowania rązek, i żądam, aby panowie wlicając się lub zęgnając poprostu podawali rękę. Całkowicie podzielam zdanie p. T. B. z Wilna.

Sadzę, że w tej sprawie zabierz głos szerszy ogół pań i wyrazi swój pogląd na tą kwestię. A zatem „pici piękna” — odrzuć ten „bezsensowny zwyczaj”, a przyjmij normalne podanie dłoni.

Irena z Warszawy.

Zwolenniczka całowania a'e tylko pięknych rączek...

Szanowny Panie Redaktorze! Przeczytałam list p. Boreckiego z Wilna. Ponieważ jestem wielbicielem pici pięknej, stała w jej obronie i na zarzuty p. Boreckiego odpowiadam krótko: co do adresowania listów, to każdy inteligentny człowiek, pisze na kopercie słowo pani, a nie panna.

Czy to do mężatki, paniutki, wdówki, czy separatki, bogatej czy biednej, uczonnej czy prostaczki. Bo proszę sobie wyobrazić, jakby taki adres brzmiał: Wielmożna Panna i t. u.

Czy to nie raz? Różnica jest tylko w wymowie, gdzie zamieści pani używa się panna, aby odróżnić mężatki od panien. I tu jednak trzeba wiedzieć, do kogo powie dzieć panno, a do kogo pani. Paniństwo nie jest powodem, żeby mówić panno, gdyż jak pisze pan Borecki, osobie 50-cioletniej nigdy bym nie powiedział panno, a tylko pani.

Co do całowania rąk, czy rekawiczek, to po pierwsze p. B. nikt nie zmusza do całowania. Jeśli uważa to za wyraz dobrego wychowania, to niech wybierze ręce czy też a nie brudne do całowania. Niech się stara dostać do rączki, a nie całować rekawiczki. Przepuszczałam, że pici piękna obroni się sama.

Gdz eindziej niema tego zwyczaju

Szanowny Panie Redaktorze! Z radością zabieram głos na poruszony przez p. Boreckiego temat

„całowania w ręce”. Gdy przyjechałam do Polski (jestem Rosjanką, urodzoną na Łotwie) w 1918 r. miałam 18 lat i wprost ponosiłam ze wstydu, gdy mnie całowali w ręce (często panowie starsi), jak jaką matronę. Na Łotwie nie całuje się w ręce niewłasty młodej, nawet matki, tylko leciwe, ma

trony, a przy pierwszej prezentacji nie podaje się nawet rękę. W sferze średniej, nawet mało kto starsze niewłasty całuje w ręce i nikt się o to nie obraża. u nas zaś słyszy się często: „cham, nie pocałował mnie w ręce”.

Nie uważam całowania w ręce za dowód szacunku, bo faktycznie

wszystkich jednakowo się „cmoka” w ręce. Podanie ręki w rekawiczce do pocałowania, uważam za brak wychowania.

A zatem panie Borecki, od dzisiaj Pan nie całuje młodych niewłast w ręce, a ja nie daję ręki do całowania. Kto się z nami zgadza?

Szura.

Dokoła reformy roku szkolnego Co o niej myślą ci najbiedniejsi?

Szanowny Panie Redaktorze! Postyszeliśmy z Pańskiego poczynnego pisma, będącego prawdziwym przyjacielem Czytelnika słuszym głosem oburzenia „Ojca sztabaka”, zamieszczony w doskonałym

redagowanym dziale „Trybuna Czytelników”. Pan ten, operując niezbytmi argumentami wykazuje

brak celowości w nowej reformie roku szkolnego

Znajomość języka nie wynaradawia Odpowiedź z Gdyni „Ojcu z Przemysła”

Szanowny Redaktorze! Pod tytułem „Poco młode dzieci rodowych Polaków muszą uczyć się języka ruskiego” umieścił Pan przed paroma dniami list „Ojca z Przemysła”. Nie wątpię, że „Ojciec z Przemysła” napisał ten list w najlepszej intencji. Muszę szczerze oświadczyć jednak, że pogląd „Ojca z Przemysła” robim iedobre wrażenie i jest zasadniczo błędny.

czyż doprawdy to byłby dobry obywatel taki „z musu”. Czyż przedziej czy później nie zbudzi się w takim obywatelu w miarę uświadomienia

chęć odwetu.

Jakież będzie zapatrywanie „Ojca z Przemysła” jeśli przyszłoby mu żyć na Ukrainie. Czy nie byłby zadowolony, jeśli rząd ukraiński uszanuje tam język polski i zarządził by dzieci ukraińskie uczyć się także języka polskiego.

A druga część zdania, przytoczonego przez „Ojca z Przemysła”, kiedy mówi „albo przeciwnie wykrócie nasze dzieci polskie będą Rusinami”, czyż nie jest smutna — conajmniej. Gdzież wiec jest

wpływ ośrodka rodzinnego, w którym dziecko żyje? — Czyż tylko na szkole się liczy? Szkoła daje wylacznie wiadomości i rozwija umysł — natomiast rozwój polityczny i charakteru opartych na sentymencie jakiegokolwiek bądź rodzaju zależy tylko od Rodziców. Znajomość języka nigdy nie wynaradawia!

Czytelnik z Gdyni.

Względy osobiste nie mogą rozbić pracy społecznej

Szanowny Panie Redaktorze! Pracuję jako nauczycielka szkoły powsz. na dalekich Kresach Wschodnich w zapadłej wsi owianej duchem komunizmu. Po dwu latach pracy (1930 r.) przystąpiłam do Kościoła Rz. katolickiego. I tu zaczęły się wszelkie nieszczęścia. Miejscowy duchowny, prawosławny, mający bogatą przeszłość antypaństwową (został za to wysiedlony przez jednego ze starostów za granice tego powiatu), po przysięgi zemste. Udałam w oczy wielkiego przyjaciela — buntował ludność, by domagała się mego usunięcia i t. p. Patrzyłam przez „palec na te wystąpienia, gdyż wiedziałam o życzliwym stosunku ludności, bez względu na przekonania polityczne czy też religijne. Lecz teraz przedbrano miarkę. Po wiehi staraniach

udało się założyć Kolo Młodzieży Wiejskiej, które oprócz celów kulturalnych, miało przedewszystkiem za zadanie odciągnąć młodzież od komunizmu. Ow duchowny odrazu wystąpił wrogo, lecz kiedy i ja wstąpiłam do Koła, jako zwykły członek — zażądał wystąpienia z Koła swego psakmisty, prowadzącego chór, groźąc iż w przeciwnym razie postara się o usunięcie go z posady.

Coż mam zrobić? Pozwolić na jego wystąpienie (coż będzie z chórem?) albo ustąpić samej, co też będzie ze szkoda dla działalności Koła, które prowadzi „duchowo” i wspieram materjalnie.

Jest to może fakt drobny, lecz ileż nam daje do myślenia, ileż nam tłumaczy?

Kresowianka

czyni to z taka słusznością i przekonaniem, iż nieszposób nie zgodzić się z jego wywodami.

Ze słów jego wynika iż rozpatrzenie kwestie reformy pod kątem widzenia obywatela nisko uposażonego, np. przednika średniej kategorii.

Musimy zgodzić się jednak z tem, że większość uczniów w szkołach — to dzieci robotników i drobnych rolników. Chodzi o to, jak ci najbiedniejsi przyjmują te nowa reformę.

Jeśli idzie o proletariat miejski — to mieszkając w ciemnych, cuchnących, wilgotnych suterynach, dziecko robotnika czy wyrobniaka przynajmniej w godzinach szkolnych może używać ciepła i zdrowego stosunkowo powietrza.

Dzieci to obecna reforma skazuje na przysposobienie i wychowanie. Tym na pocieszenie, umożliwiła się korzystanie ze sportów zimowych. Im, którym na chleb nie wy starcza — zachwala sie uroki zimy.

A na wsi? Czy nowa reforma jest tam po myśli rodzicom i uczniom? Tam czas najgorętszej pracy przerywa sie nauka.

Czyż takie „dobrodziejstwo oświaty” będą błogosławic rodzice? Na pewno nie. Posypia sie kary i ronać będzie niezadowolone.

Coż młodzież wiejska ma robić podczas bezczynności dni zimowych? Srodków na pisma i książki brak, a wiec pozostaje nieróbstwo, lenistwo, a z nimi różne wybrki. Do czego prowadzi zmiana roku szkolnego?...

Szkolnictwo polskie nie jest szkolnictwem jakiejś klasy lub warstwy, ale szkolnictwem całego narodu. Jako takie musi dbać o dobro ogółu młodzieży, a nie wyjątków. Zdaje mi się zaś, że tylko o wyjątki szło w przeprowadzaniu reformy. Ogół tylko na tem cierpi.

S. H. Grodno.

Do Sz. Prenumeratorów!

Prosimy o nadsyłanie należności za prenumeratę w listopadzie r. b. jak również o nadesłanie dalszej prenumeraty i równocześnie komunkujemy, że prenumeratę za bieżący miesiąc należy wpłacać najpóźniej 25 b. m., celem uniknięcia przeryw w otrzymywaniu naszego pisma

PORADNIK dla wszystkich Na śliskiej drodze JOZEFA GAWĘDY

Maturzystka przed egzaminem ucieka do kabaretu

— Mam zaledwie osiemnaście lat Lecz mimo tego narażona jestem na walkę z życiem.

Przed dwoma laty ucieklam z domu z mężczyzną którego kochałam do niepamięci. Zostałam wtenczas rodzicom w strasznym zakłopotaniu, tembardziej, że miałam już tylko cztery miesiące do zdania matury.

On nie umiał ocenić mego wielkiego uczucia i zaspokoił swą żądze — odszedł z szyderczym śmiechem. Rozpacz moja była bez granic. Rodzice nie chcieli mnie wtenczas przyjąć. Coż miałam począć?

Wstąpiłam do kabaretu. Przez 4 miesiące byłam fortancerką i ból swój duchowy chciałam utopić w wirze zabawy.

Będąc przypadkiem nad morzem dla wypoczynku, poznałam mężczyznę któremu odrazu już nie byłam obca. Zrozumiał me cierpienie i zabrał do siebie. Wiem, że kocha mnie bardzo — oddałby dla mnie wszystko. Lecz ja czuję, że nie jestem zdolna dać mu szczęścia.

Kocham go wprawdzie, lecz boję się żeby to nie było chwilowe. Mam więcej wad niż zalet. Jestem strasznie dziecinna, przvtem karpisną i nieco wymagająca.

Lubię bardzo pieszczoły — on pracuje — nie ma czasu na to. Choć nie wiem, czy może mi pomóc, a w końcu wynalazł sposob

przyszkłać jednak często się zapominam. On stara się mnie przekonać i radzi być poważną.

Ja tego nie umiem. Często przechodzi mi przez myśl to, że on może być przeze mnie nieszczęśliwym.

Wtenczas to chciałabym pójść od niego najdalej. On zapomni — czas ukoń wszystko. — Ja tak jak wtenczas rzuce się w wir życia — innego wyjścia nie mam, bo upokorzy się przed rodzicami? — nie chce. Może myśli moje pan redaktor uważać będzie za szalone — ale ja się boję, tak bardzo boję następstw.

Proszę usilnie poradzić mi co mam zrobić.

Hanka z Orlowa. — Panno Hanko, upokorzenie się przed rodzicami nigdy nikomu ujmij przynieść nie może, zwłaszcza, jeżeli się wobec nich dość ciężko zawiniło.

Trzeba więc nawiązać kontakt z rodzicami, przeprosić ich i przedstawić swego... narzeczonego.

Gdyż jeśli człowiek, który się Panią zaopiekował, kocha Panią naprawdę, nie omieszka się z nią ożenić.

Byłoby to naprawdę wyjście z sytuacji, za jednym zamachem odzyskać rodziców i zdobyć meża.

Bo to wszelkie rzucanie się w wir życia, może Panią zaprowadzić w jego rymszok.

Przepraszam Panią za użycie tego wyrażenia, ale nie wolno igrać ze swą młodością i urodą, bo one szybko mijają, zwłaszcza przy trybie życia jakie prowadzi taneczki kabaretu.

CZY MOŻNA MU UFAĆ? Ponieważ każdy w utrapieniu,

zwraca się do Pana i Pan każdemu daje dobre rady, jak ojciec, otóż i ja chce prosić o radę w tej strasznej niedoli.

Panie Gawędo! Raczy Pan zwrócić uwagę na moje ciężkie życie i wyprowadzić mnie z matni.

Jestem cztery lata za mężem, przez ten czas żyliśmy, jak pies z kotem,

bo mój mąż lubił tylko w knajpach siedzieć, albo do kina chodzić pokryjomu.

Nie mogę opisać szczegółowo, bo z powodu rozstrojenia moich nerwów, nie jestem w stanie zebrać myśli do napisania listu. Napisać tylko to: co mi najwięcej dolega. Cierpiałam i znosiłam wszystko, bo chciałam, żebyśmy dobrze żyli, a mój mąż co tylko chciał, to robił, wcale nie poczuwał się do obowiązku dać żonie utrzymanie, a jak nie mógł dokonać swoich złych zamiarów, to się na mnie mścił.

Zawsze mi dokuczal, że on chce dziecka, i mówił, że będzie bardzo dobrze, jak będziemy mieli dziecko, a jak się urodziła córka, to on mówił, ja chciałem syna i znów niezadowolony i jeszcze z domu uciekał, i tak upłynęło półtora roku.

Ja zawsze byłam gotowa największą krzywdę jemu darować i czekałam jej poprawy, ale nic nie pomogło, a w końcu wynalazł sposób

bie jakaś okazje i poszedł nie wiadomo gdzie, a ja zostałam z dzieckiem bez jednego grosza. Wyglądałam, nadsłuchiwałam, czy nie idzie, lecz, niestety, wszystko było daremnie. Za parę dni dowiedziałam się od ludzi, że go widzieli, jak szedł na dworzec kolejowy, a z nim jego dawniejsza narzeczona.

Czy to prawda, nie wiem, ale, że wyjechał, to wiem i przez cztery tygodnie wyglądałam i czekałam jego powrotu, ale już nie wrócił.

Chciałam więc o nim zapomnieć i wziąć sobie kogo innego ale do niego nie mogłam się przyzwyczaić wszystko mnie raziło.

Wkońcu wyjechałam z Warszawy do małego miasteczka. Do swojej rodziny, a nie wiedziałam o tem, że w osiem miesięcy po jego wyjeździe będę miała drugie dziecko. Oj, Boże, trudno pomyśleć o tem, co było. Przyszedł mój mąż, z początku był bardzo dobry, a potem zaczął być coraz gorszy, a jak poznał, na co się zanosi, to gadał na mnie najgorsze brudy i wyrzekał się tego dziecka.

Nie czekał końca, pojechał do Warszawy, a ja z dwójkiem dziećmi, jedno miało półtora roku, drugie maleńkie, to ciężko mi było żyć i do tego bratowa wszystko mi wymawiała, nie mogłam wytrzymać, co miałam robić.

Wzięłam to maleńkie dziecko, które już miało dwa miesiące przebie, przyjechałam do Warszawy, i popamiętam najgorszą zbrodnię, podrzuciłam dziecko

i uciekałam od niego, a ból mnie chwytal za gardło, że ja dziecko utraciłam. Napisałam kartkę, z jakiego powodu podrzucam, a jak mi będzie łatwiej, to odszukam dziecko i zaplać, ile będzie się należało.

Czwartego grudnia będzie rok, jak nie mam dziecka i nie mogę się nic dowiedzieć, prawdopodobnie, że jest w domu, wychowawczym przy ulicy Nowogrodzkiej.

Panie Gawędo! Gdzie ja mam pójść i co ja mam mówić, żeby to dziecko odzyskać. Oddałabym wszystko za to dziecko.

Jeżeli bym mogła je odnaleźć, ile razy wspomnę sobie to miejsce, gdzie go położyłam, tobym wolała już nie żyć.

Raz na dwa miesiące przychodził mój mąż i mówił do mnie, jak przed sobą, ale ja nie mam do niego zaufania, chyba, żeby się starał odszukać to dziecko i zerwać znajomość z ową panną, która do niego mówi „kochany”. Proszę o radę, co zrobić?

Nieszczęśliwa Jadwiga.

Niech Pani zrobi jeszcze jedną próbę powrotu do meża. Dziecko podrzucone łatwo odnajdziecie, wiedząc datę i miejsce podrzucenia. Kancelaria domu wychowawczego, gdzie ma być to dziecko, z pewnością, ma te szczegóły w książkach.

Zejdźcie się więc, wróćcie nieszczęsnemu dziecku matkę i ojca, zapomnijcie o przeszłości i zacznijcie nowe życie.

W paru słowach

P. W. Br. Bielowieża. — Listu Pana wydrukować nie możemy, ponieważ zawiera się on tylko autorem artykułu, a nie wysuniętemi przez niego zarzutami. Nie możemy wchodzić w prywatne życie osób, piszących listy do Trybuny Czytelników. Podaliśmy nadesłane nam fakty i wymienione sumy.

„Straszkana” (Tomaszów). W miłośności, w której Pani obecnie mieszka, są z pewnością jakieś stowary szesnaste czy to społeczne czy sportowe i t. p. Niech Pani postara się do nich należeć. Znajdzie Pani wówczas i miłe, pozytywne zajęcia i towarzysztwo. Niech Pani przystem spróbuje zmienić trochę swe postępowanie, „sposób bycia”. Jeżeli on tam raz, a po pewnym czasie skoro Panią lepiej poznają, ustana zapewne obecna docinki i złośliwości.

Legia Inwalidów W. P. (Ostrołęka). Pierwsza próba spełniamy. Drugiej nie możemy zadośćuczynić.

P. Maks Kruk (Wólka). Należy wnieść podanie do Izby Skarbowej przy Województwie, w którym trzeba wymienić poprzednią i obecnie posiadana ilość dziesięcin ziemi oraz kwotę piaczonego podatku i prosić o zmianę wymiaru podatku.

P. W. A. Kosarew (Kostopol). W odpowiedzi na prośbę Pana jeden z Czytelników naszych komunikuje, że poszukiwany przez Pana p. R. jest szedzia grodzkim w Kowlu i pod tym adresem można do niego pisać.

P. Pol. (Skarżysko). — Szereg awang pańskich jest szusny, a p. R. T. o nie uda mu się spełnić swój wrażliwy zamiar, przeczynić się może do użycia doń niedolnej rodziny robotnych.



Inż. Kuz z Madrytu dokonał nowych ważnych ulepszeń, zwiększających znacznie bezpieczeństwo łodzi podwodnych. Na zdjęciu wynalazca wraz ze swym asaratem.



To nie chmury ani widok czynnego wulkanu. To opary i dym jak powstał podczas palenia ogromnej ilości kawy w Brazylji, która została zniszczona w obawie spalenia cem. Zdjęcia dokonano z samolotu.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szejka

Posłano całej grozy sytuacji, Hania nie mogła się powstrzymać od przelotnego uśmiechu na widok rozbiegającego się szejka.

Jego strój weselny składał się z trzech burmusów, z kaftana, jedwabnej chandury, pantalonów i z koszułi, sięgającej mu niemal do pięt, a na głowie, prócz czerwonego feza, Ibrahim miał zawój z białego muślinu, który właśnie odwiązał.

— Hania! Jestem gotów. A ty?

Zadrżała. Straszna chwila zbliżała się ośmieszając.

— Czego pan chce ode mnie? — rzekła, aby zyskać na czasie i twardym spojrzeniem omiotła ściany, szukając, czego; czego, sama nie wiedziała, zato wiedziała, że nie może oczekiwać ratunku znikąd i od nikogo! A jednak pragnęła za wszelką cenę odwiec przeklęty moment.

— Czego chce?! — zachnął się Ibrahim el Ghazi. — Chcę skorzystać z moich praw! Nie jesteś chyba dzieckiem...

Zaczął iść w stronę zdortwiejałej dziewczyny, a jego majestacyjny krok, dostojny powaga, obława i słowa broń, ten królowy zabawy i z koszułi, sięgająca do kostek i z przekrzywionym fezem, którego chwast, przetykany złotymi nitkami, kotłował się ruchem wahadłowym tuż ponad nosem.

— Chcę popieścić moją małą żonczkę, — dodał łagodnie i ujął dłońe Hani, zwiatające bezwładnie wzdłuż ciała.

Szarpnęła się wstecz, ale nie oswobodziła rąk przez to; siedziwy pan młody był jeszcze wcale krzepki, a kieszce tego chudych palców cisnęły przeguby rąk dziewczyny, niczem stalowe kajdanki.

— Proszę mnie puścić! — zawołała, czując, że ciągnie ją powoli w stronę dużej niszy, która niemal w całości wypełniał szeroki, niski tapczan, pokryty kairuańskim dywanem. Pomiedzy krawędzią tapczana, a jedną z bocznych ścian owej alkowy znajdowała się wolna przestrzeń, na metr szeroka, na trzy metry długa i w ten małąk ganecek wpełznął szejka Hania, odcinając jej swoją osobą jedyną drogę odwrotu.

— Zrzuci szaty, — rzekł, obciągając sobą swój pocieszny chałat, który przy szamotaninzie z oporną rumią podjechał aż poza kołana i odstąpił kompromitująco krzywe nogi pana młodego

(— Nigdy! Jak pan śmie!

Błysk zniecierpliwienia, pierwszy znak nadciągającej burzy gniewu, zamigotał w oczach szejkowych.

— Bacz, izbyś nie musiała żałować swojego uporu! — warknął Ibrahim el Ghazi.

Powtórzył swoje żądanie, odczekał kilkanaście sekund, a potem nagle pekił lakier kultury i gentlemastwa, podpatrzonoego u „niewiernych“; gubernator-rezydent w Rabat oraz inni dygnitarze francuscy w Marokko byłiby niewątpliwie osłupieli na widok tego pokazu brutalności szejka el Ghazi, którego doskonale formy towarzyskie podziwiali tykroć...

Twarzyczka Hani z trupio bladej stała się szkarlatna.

— Jakże przepiekna jesteś w swoim obnażeniu! — zabełkotał ośniony szejek, mniąc nerwowo w dłoniach strzepy białego haika, który przed chwilą zdarł z dziewczyny.

— Nienawidzę pana! — wybuchnęła, polykając lzy upokorzenia i wstydu; tkła bezgłośnie, wtulwszy się w sam kąt owej wnęki.

— Pokochasz mnie niebawem. — jękał, — pokochasz napewno!

Przylepiona do dywanu, zawieszonoego na tylnej ścianie niszy, nie widziała, że „pan i władca“ gotuje się do ostatecznej z nią rozprawy. Aż nagle objęły ją od tyłu chude, lecz silne ramiona.

— Nieee! — krzyknęła przeraźliwie i wszystkie palce kurczowo wszczepiła w ciężki, puszysty kobierzec. Staby był to jednak punkt oparcia, oderwał się od ściany, ale na tapczanie, podczas rozpaczliwej walki z zaborczymi rekami napastnika, okazał się panczerem nienajgorszym.

— Gryziesz, biała żmijo?!
— Na pomoooooc!!!
— Możesz krzyżeć długo!
— Ratuunkuu!!!
— Puść dywan!
— Nieee!!!
— Puść!! Albo...
— Zabij! Chcę tego!

— Ale ja chcę, byś żyła, byś mi dała synów, którzy na dachach wołowników wyrosną! — zarechotał zwiycieskim śmiechem, bowiem udało mu się wreszcie wyrwać z osłabłych rak dziewczyny ostatni jej puklerz... dywan.

Odrzucił go, a podniósł z posadzki swój fcz, którego obowiązkiem było ukrywać

ofbrzmią lysinę szejka nawet podczas miłosnych igraszek. Ten szkarlatny fcz z złocistym chwastem stanowiął w tej chwili cały strój Ibrahima el Ghazi, siwobrodęgo starca i pana młodego w jednej osobie.

— Jeszcze mi się to nie zdarzyło, — mruknał zasapany posiadacz ośmiu żon. (Dalsze dwie, które zmarły przed laty, nie wchodziły w rachubę, oczywiście). — Żadna się nie opierała. Żadna! — ciągnął dalej swój monolog, patrząc nie bez podziwu na Hanię; leżała na tapczanie skłona, niemal zwinęta w kłebek, ale zacisnięte kurczowo usta i oczy, rzucające dookół ukradkowe spojrzenia świadczyły, że „niewierna“ znowu coś „knuje“.

— Czy nie mógłby mi pan przynieść trochę wody do picia? — odezwała się wreszcie.

— Uhm, wody. — Chrząknął podejrzliwie. — Nie, — odparł po namyśle. — Później dostaniesz wszystko, czego tylko zapragniesz. Ale nie teraz!

Zauważył z satysfakcją, że żywszy jakby błysk w jej pięknych oczach zmuchniety jego odmową.

— Słusznie przewidywałem. — mruknał po arabsku i przez chwilę wyteżał umysł, by odgadnąć, co ona zamierzała uczynić w razie, gdyby był spełnił jej prośbę. Nie odgadł.

— Allahowi tylko wiadomo. — pomyślał z odcieniem zazdrości. — Tak, czy owak... źle czynię, dając jej czas do układania w głowie zdradzieckich podstępów; nie należy zapominać, że to jest Biała! Chytra rumija! Śliczna, ale chytra!

Przeprowadziwszy takie rozmówanie, naszpikowane tradycyjnym uprzedzeniem do „niewiernych“, szejek przyniósł decydujący atak. I znowu pokost europejskiej oglądy odpadł do ostatka...

— Niech cię Bóg skarże! — krzyknęła Hania, czując nieuchronną klęskę i wybuchnęła płaczem cichym, lecz rozdzierająco bolesnym.

— Teraz jesteś moja! — wymamrotał szejek i... skoczył na równe nogi. — Co to?!

Mimo grubych murów i tłumiących hałas dywanów, rozwieszonych po wszystkich ścianach, wdarł się do sypialni komnaty szejków el Ghazi odgłos karabinowej salwy!

Dalszy ciąg jutro.

Plantatorka z Jawy

Atrament czy krew?

W moabickim więzieniu, w Berlinie siedzi od dłuższego czasu niezwykły więzień. Jest to bardzo piękny, bardzo elegancki młodzieniec, aktor z Wiednia, nazwiskiem Daschek. Sceny wiedeńskie niewiele wiedzają o talencie tego artysty; natomiast o innym jego talencie wiedzają doskonale władze policyjne. Jest to talent zdobywania kosztownej biżuterji bez angażowania się w nią.

Pierwsza afera Dascheka była związana z zuchwałym włamaniem do Willi przemysłowca radiowego, Philippsa w Hadze.

Cała rodzina Philippsów znajdowała się wówczas w jadalni przy herbacie, gdy w sąsiednim pokoju zjawił się jakiś tajemniczy gość i wyniósł stamtąd kasetkę, zawierającą cenne kosztowności oraz kilka tysięcy funtów angielskich gotówki.

Podejrzanie padło na Dascheka, który właśnie przebywał w Hadze u dziadków swej narzeczonej i tegoż dnia usiłował samolotem uciec do Berlina.

Kosztowności ani pieniędzy przy nim nie znaleziono, ale mimo to osadzono go w więzieniu berlińskim.

Alle historia ukradzionej biżuterji nie jest ani w połowie tak interesująca, jak

romantyczne przeżycia

Marzeczona jego była piękna panna Irena, córka plantatora na Jawie, który przez wiele lat wywedrował z Niemiec do Indji Holenderskich i tu dorobił się na plantacjach milionów.

Wiadomości o tem, że narzeczoną go jej aresztowano pod zarzutem włamania i kradzieży, wstrząsnę-

Amnestia na Litwie

Na Litwie czynione są wielkie przygotowania do uroczystego obchodu szóstego rocznicy przewrotu październikowego, przypadającego na dzień 17 grudnia. Specjalny nacisk ma być położony na propagandę „powrotu Wilna do Litwy“.

W związku z obchodem ogłoszona zostanie amnestja dla wielkiej ilości przestępców politycznych i kryminalnych.

Zmierzch króla kapeluszy Borsalino bankrutuje

Na całym świecie słynne są kapelusze Borsalino. Ta firma włoska szczyła się od wielu lat tem, że fiko, które wyrobiła swoje kapelusze tak był miękki, że pozwalał na przeciągnięcie kapelusza przez pierścień.

Zdawało się, że tak słynna firma może się śmiać z kryzysu. Tym czasem, z Rzymu donoszą, że Borsalino posiada około 8 milionów lirów (4 miliony złotych) długów i że zmuszony jest do ogłoszenia upadłości.

Wyjechała natychmiast ze swych plantacji na Jawie i zaczęła kłotać z władz berlińskich i wiedeńskich.

Ale w świetle oskarżenia narzeczonego, rozmaite sprawy, które wydawały jej się przedtem tajemnicze,

teraz stały się nagle jasne. Poznała narzeczonego w Berlinie, gdzie przedstawił jej się jako baron Daschek von Lucacs, syn dyplomaty austriackiego i zapalony lotnik.

Pewnego dnia, gdy była już z nim zaręczona, zatelefonowano do niej wleczo-

rem, że Daschek uległ wypadkowi na lotnisku w Staaken i leży ciężko

Co trzeba powiedzieć narzeczonemu?

Opowieść w sześciu rozdziałach

Ruth i Rudolf poznali się w roku 1917 w szpitalu wojskowym w Bordeaux. Rudolf był tam jeńcem niemieckim, Ruth, Alzacka, była pielęgniarzka. Rudolf oświadczył się Ruth, ona odmówiła, gdyż była zaręczona z drem Henry, lekarzem tegoż szpitala.

Ruth i dr. Henry zaręczyli się w Bordeaux. Lekarz był w domu rodziców dziewczyny. Zaręczyny trwały do r. 1919, ale wówczas zostały zerwane z powodu roznych nieporozumień.

Tymczasem Ruth cały czas korespondowała z Rudolfem. Gdy w r. 1919 zerwała z narzeczoną, do niego o tem przyjacielowi, a ten ponowił swe oświadczenie z przed dwu lat.

„Muszę się wyspać...“

Amy Johnson o swym locie nad Afryką

Anglia żyje pod wrażeniem nowego rekordu swej ulubienicy „dziewczyny z nieba“, Amy Johnson, obecnej pani Molison. Rekord niebyległki — 6500 mil z Londynu do Capetown w ciągu czterech dni 6 godzin 15 minut.

Korespondent „Sunday Express“ zamieszcza sprawozdanie z przylocie Amy Johnson do Capetown w dniu 18 listopada. Oto jego relacje:

— O godzinie pierwszej lekka, sportowa maszyna ukazała się na lotnisku Trill. Aparat dotyka kołami ziemi. Z kabiny wysiada Amy, zmęczona, śmiesznie zmęczona. Owacje tłumy, kwiaty, muzyka, Capetown godnie wita zwyciężczynię.

Prosto z lotniska Amy udeła się na pocztę. Telefonuje do Londynu, do swego męża.

— Mamo, Amy. Pewnie jesteś bardzo zmęczona?

— Szafonie. Boję się łade chwila zasnąć, taka jestem zmęczona.

Jeszcze pare słów. Rozmowa skończona. Na to tylko czeka tłum reporterów: Amy Johnson nie może uniknąć wywiadu. Poddaje się.

Najstraszniejszym etapem lotu, mówi, — była droga nad pustynią Piaski, piaski, zadnej wskazówki. Zadnego znaku orientacyjnego. Ale jakoś przeleciałam. Okropny był lot z Gao-Szwankowa! Dopływ oliwy do silnika. Wskazówka manometru opadała coraz niżej. To było gorsze niż przelot nad górami Alasu. Nad szczytami górskimi, na wysokości 4000 stóp, przeleciałam tak szybko, że nie zdążyłam nawet przestraszyć się — śmieje się Amy Johnson.

— No, a teraz — spawę. Naprawie panowie — kończy rozmowę — muszę się przecież wyspać. Przecież czeka mnie droga powrotna.

ranny u siebie w domu.

Przerażona pobiegła do niego. Leżał w łóżku z zabandażowaną głową. Obok, na stoliku stała miska, pełna jakiejś czerwonej cieczy.

— To moja krew. — oświadczył ranny. Ale narzeczonej wydał się podejrzany kolor tej krwi. Wyglądała na atrament. Powiedziała więc, że da się tę krew do zbadania. Narzeczony gorąco zaproteutował.

Wkrótce potem okazało się, że na lotnisku nie było żadnego wypadku.

Daschek zniżył sobie wszystkie kości, by zamponować narzeczonej. Ojciec Dascheka „dyplomata“ okazał się konduktorem tramwajowym w Wiedniu.

Poeta sam s' r. eda. e swe wiersze

„Trzeba iść z prądem czasu...“

Józef Edely ma wybitne stanowisko wśród literatów węgierskich, jako autor dramatyczny i świetny poeta, dwukrotny laureat nagród państwowych.

Jakież więc było zdumienie budapeszteńczyków, gdy przed paroma dnami ujrzeli Edelega, stojącego przed gmachem teatralnym w Budapeszcie i sprzedającego własne wiersze.

Cena zeszytu wynosi za 36 wierszy tylko 10 halerczy.

Zapytany czemu to czyni, Edely odpowiedział:

„Uważam, że należy iść z prądem czasu. Gdybym wydał moje wiersze u wydawcy w obojętnym i drożym toniku, niktby ich nie był w stanie kupić, a więc też niktby ich nie przeczytał. Mnie zależy na tem, by mnie czytali, więc przeprosuję je i sprzedaję własnorecznie“.

FALE RADJA

DZIŚ

WARSZAWA. (Dług fala 1411,8 m.)

11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.

13.15: Poranek szkolny.

15.50: Wiadomości wojskowe i sirowe leckie.

16: Słuchowisko dla starszych dzieci.

16.25: Lisy od dzieci. 16.30: Płyty. 16.40: Odczyt „Szałkiem kresowych zamków“.

17: Płyty. 17.40: Odczyt „Rozbrojenie moralne“.

18: Muzyka taneczna.

19.20: „Wiadomości ogrodnicze“.

19.30: „Na widokreku“.

20: Płyty. 20.20: Feljton „Brydżomanie i brydżotragedie“.

20.40: Transmisja z Amsterdamu opery „Verdiego „Falstaff““.

24: Wiadomości z kraju dla członków polskiej ekspedycji polarniej na Wyspie Niedźwiedziej.

JUTRO

10: Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.

11.35: Odczyt misyjny „Religijne uzasadnienie Misji“.

11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Transmisja z teatru Słowackiego w Krakowie.

14.05: Odczyt rolniczy „Ostatnie zabiegi przed zimą w gospodarstwie“.

14.25: Pieśni ludowe w wyk. chóru „Harfa“.

14.40: D. c. pieśni w wyk. chóru „Harfa“.

15: D. c. pieśni w wyk. chóru „Harfa“.

15.20: Audycja żołniersko-straslecka.

16: Program dla młodzieży. 16.25: Płyty. 16.45: „Wiadomości przygody i przyrodnicze“.

18: Pieśni polskie w wyk. O. Kryger. — Biernackiej. W przerwie Transmisja z Krakowa: Pochód artystów i literatów z całej Polski na Skalkę, celem złożenia hołdu przodkom Wypiańskiego.

19: Słuchowisko — „Wesele“ Wypiańskiego. 19.45: Wyniki konkursu muzycznego „Zgadnij kto śpiewał“.

20: Arje i pieśni w wykonaniu M. Saleckiego. 20.25: Koncert popularny.

22: D. c. koncertu. 22.25: Utwory Chopina w wyk. L. Szpinałskiego.

23.10: Transmisja z teatru „Morskie Oko“ i jej część rewji „Ye-ro“.

Winni zabójstwa ś.p. Pawła Lemiesza na ławie oskarżonych

Ogromne wrzawienie wśród ludności, zamieszkałej dzielnicy ul. Mickiewicza, wywołała wiadomość o zabójstwie funkcjonariusza wydz. śledczego policji państwowej, ś.p. Pawła Lemiesza. Żal był tem głębszy, że ś.p. Lemiesz osierocił żonę i dwoje drobnych dzieci.

Zabójstwo popełnione zostało dn. 13 sierpnia b. r. około godz. 11 wiecz. w piwiarni Alfreda Drefke przy ul. Mickiewicza Nr. 41. Aresztowani zostali Witold Myśliński, Hugo Krygier i Leon Woźniwski, których posiadono wczoraj na ławie oskarżonych sądu okręgowego. Proces rozpoczął się przy zapelnionej po brzegi sali.

Do rozprawy wezwano 31 świadków, w tem 10 ze strony oskarżenia. Oskarżonych bronią adwokat Gruszkiewicz, Glinka i Zdrojewski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia — przystąpił sąd do badania świadków. Pierwszy składał zeznania restaurator Alfred Drefke. Oświadczył, iż 13 sierpnia b. r. wywiadowca Lemiesz, który był stałym gościem w jego piwiarni, przyszedł o godz. 13 i zajął butelki piwa, po wypiciu której udał się na służbę. Po raz drugi tegoż dnia był Lemiesz w piwiarni o godz. 6-ej wiecz. i znów pił piwo w towarzystwie post. Ofmana i innych. O godz. 8—10 wiecz. przyszedł po raz trzeci, usiadł przy bufecie i pił ze świadkiem piwo.

Do piwiarni weszli: Leon Woźniwski ze swoim teściem, których świadek posadził w sądnym pokoju i podał im piwa. Woźniwski był podchmielony. Wkrótce potem przyszli Krygier i Myśliński, którzy siedli przy stoliku Woźniwskiego. Po pewnym czasie Woźniwski, Krygier i Myśliński poczęli pod adresem Lemiesza rzucić różne wyzwiska, nazywając go szyszkiem, szpiclem i t. p., przyczem wychodzili kilkakrotnie z pokoju, w którym pili piwo, do bufetu i rzucali Lemieszowi obelgi wprost w twarz.

Wówczas Lemiesz rzekł: „Dajcie mi spokój, ja siedzę z gospodarzem, a wy sobie pijcie piwo”. W tym momencie weszło jeszcze 2 gości: Józef Jury i Mieczysław Pawluczek. W pewnej chwili Lemiesz wyjął rewolwer z tylnej kieszeni spodni, prawdopodobnie zarepował go, bo świadek słyszał jakiś trzask, i włożył do prawej kieszeni marynarki, przyczem ręki z kieszeni nie wyjął.

W chwili, gdy świadek był odwrócony plecami do pokoju, gdzie siedzieli oskarżeni, ci wyładali, i Woźniwski chwycił Lemiesza za prawą rękę, Myśliński za lewą, a Krygier bił go rękami w pierś, przypierając do ściany. Padł wówczas strzał, i świadek ujrzał Lemie-

za pół-leżącego na stole, a na wprost niego stał Woźniwski, trzymając rewolwer, z lufą, zwróconą w kierunku rannego. Świadek wysłał kelnerkę po policję. Wkrótce przybyło Pogotowie, które zabrało Lemiesza do szpitala.

Zeznania następnego świadka,

Zenajdy Pokrywińskiej, kelnerki piwiarni, były niemal identyczne. Dodała, iż Woźniwski chwycił Lemiesza za prawą rękę w kostce swoją lewą ręką i zaczął mu rękę wykręcać, a prawą rękę wsadził do kieszeni marynarki napastowanego i wyciągnął rewolwer. Krygier

zaś trzymał Lemiesza za drugą rękę i za kłapę marynarki. Podczas strzału świadek widziała dokładnie ogień z lufy. Po wystrzale Lemiesz upadł na krzesło, potem na podłogę.

Następnie składali zeznania świadkowie: Mieczysław Pawluczek, Józef Jury, posterunkowy Franciszek Matusiak, który pierwszy przybył do piwiarni po krwawym zajściu, zastępca kierownika wydz. śledczego p. Leon Dymiński, który po zabójstwie przesłuchiwał świadków zajścia i inni.

Do godz. 10-ej wieczorem zbadano 10 świadków ze strony oskarżenia, poczem przewodniczący ogłosił przerwę do dnia dzisiejszego.

Bandycie grozi sąd doraźny

Na powracającego z jarmarku z Wolkowska mieszkanka wsi Hubki gm. podorskiej pow. wolkowskiego, 50-letniego Ludwika Horbowskiego dokonano na prowadzącej przez las Wróblewyszczyna drodze z Szambelina do Hubek napadu bandyckiego. Napastnik, mieszkaniec Hubek, Aleksan-

der Rozczyzna, uderzył go kilkakrotnie w głowę tępem narzędziem, zadając dwie rany, poczem przewrócił rannego na ziemię i przeszukał mu kieszenie, w których nic nie było.

Rozczyzna aresztowano i osadzono w wiezieniu. Dochodzenie w toku, Bandycie grozi sąd doraźny.

Ekspertyza buchalterów i zeznania oskarżonych

26-ty dzień rozpraw o podpalenie magazynu „Warrantu”

Na wczorajszej rozprawie o podpalenie magazynu „Warrantu” stanęli przed sądem czterej eksperci-buchalterzy: pp. Bolesław Ignatowicz, Michał Richter, Emil Kort i Abram Szwarz, którym powierzono opracowanie odpowiedzi na sformułowane przez sąd pytania, dotyczące ksiąg „Warrantu”. Jeden z ekspertów odczytał wspólnie wypracowaną opinię, obejmującą trzynastę stron pisma magazynowego, poczem odpisy tej ekspertyzy wręczono prokuratorowi, oskarżycielom posiłkowym i obrońcom celem umożliwienia im zapoznania się z treścią przed wyznaczeniem na dzień dzisiejszy badaniem ekspertów.

Następnie — na wniosek prokuratora — sąd przesłuchał oskarżonych: Furmana, Kugieła i Lisa.

Postawione osk. Furmanowi przez prokuratora pytania dotyczyły polisy, stanowiącej dowód ubezpieczenia będącej własnością osk. Lisa a złożonych w magazynie „Warrantu” skór. Furman wyjaśnił, że Lisa miał zamiar założyć skład skór i dlatego nabył tyle towaru. Polisę wystawiono dla „Warrantu”

Ceny „żywca”

Ostatnie notowania cen na żywiec za 1 kg. żywej wagi na targowicy miejskiej w Białymstoku (wg. danych wojewódzkiego T-wa Organizacji i Kółek Rolniczych w Białymstoku), przedstawiają się, jak następuje: trzoda chlewna za sztuki od 130 do 150 kg. za 1 kg. 67 gr. do 73 gr., od 150 kg. wżywe 70—75 gr. Bydło — krowy jasne — chude — trzecia klasa od 23 do 25 gr.

Podaż mała, popyt mały, tendencja spokojna.

a nie na nazwisko Lisa, gdyż tak się powszechnie praktykowało. Towary, zdeponowane przez Janowskiego i Goldszajna, należały do Lisa, któremu udzielił pod zastaw tych towarów pożyczki. Uzyskał również Lis pożyczkę na złożone w „Warrantie” towary od Zabłockiego i Rubinsztajna.

Następnie odpowiadał na postawione mu pytania osk. Kugieł. Oświadczył, że nie pamięta, kto otworzył po wybuchu pożaru główną bramę wjazdową. Oskarżonego obudził woźny, wołając, że pali się magazyn obok stajni. Wybiegł na podwórze, aby zatelefonować po straż ogniową. Ale znajdujący się na podwórzu funkcjonariusze policji już go w tem uprzedzili, wobec tego chwycił węże i pobiegł do hydrantów.

Wobec tego, że złożone przez oskarżonego wyjaśnienia były w kilku punktach sprzeczne z jego zeznaniami, złożonymi u sędziego śledczego, sąd odczytał pewne ustępy z tych zeznań w śledztwie. Wówczas Kugieł tłumaczył się tem, że u sędziego był zdenerwowany, i później, kiedy zastanowił się nad tem, co zeznał, sam dziwił się, że mógł „coś podobnego” powiedzieć.

Trzeci z badanych wczoraj oskarżonych, Lis, twierdził, że, chcąc założyć samodzielnie in-

teres, bez udziału brata, ze spółki z którym postanowił się wycofać, zakupił większe ilości cholewek i skór, a poszukując dobrego punktu na założenie składu — magazynował tymczasowo towar w „Warrantie”.

Ponieważ i te wyjaśnienia różniły się od zeznań, złożonych u sędziego śledczego, odczytano te zeznania.

Stefan GABAŁY

Białystok, ul. Dąbrowskiego Nr. 2, dojazd autobusami A i B

Poleca otomany, tapczany, fotele klubowe, kozetki i materace, oraz na nadchodzące święta przyjmuje gwiazdkowe zamówienia w zakresie tapicerstwa.

Ceny przystępne. Wykonanie solidne.

„MODERN” 80 gr.
pocz. 620, 8 i 1030
CENY OD

KOBIETY
BEZ
PRZYSZŁOŚCI

w rolach Joan GRAWFORD
głównych Clark GABLE

— NA SCENIE —

WYSTĘPY
NOWOZAANGAŻOWANYCH
ARTYSTÓW

Rewja humoru w 10 obrazach p. t.

ALB HUMOREK JEST!

Popierajcie L. O. P. P.

LECZNICA

LEKARZY-SPECJALISTÓW

Białystok, Mazowiecka 5, tel. 1-38.

Porada 5 zł.

Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci.
Porady dla matek karmiących.
Chirurgiczne, oczu, nosa, gardła, uszu.
Kobiece, akuszerka. Porady dla ciętarń.
Skórne, weneryczne. Analizy, Rentgen.
Gabinet dentystyczny. Lampa kwarcowa.
Diatermia. Elektryzacja.